

# KOŚCIÓŁ WNIEBOWZIECIA N<sup>sz</sup>ej PANNY KSIĘŻY KARMELITÓW BOSYCH

NA KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU.

---

**Z**a panowania Władysława IV przy końcu Przedmieścia Krakowskiego na placu ku wałowi, około którego z jednej strony ciągnęły się dwory pana Gąsiewskiego wojewodzica smoleńskiego, dalej w koło oparkaniony dwór księdza proboszcza warszawskiego od ś-go Jana, a z drugiej hetman wielki koronny Koniecpolski zaczął budować gmach ogromny, Albrycht Wessel chorąży nadworny, a rożański, makowski i tykociński starosta postanowił wznieść nowy kościół dla księży karmelitów bosych, których jeszcze nie było w naszej stolicy. Część miasta, a raczej przedmieścia, na którym miał stanąć nowy kościół, nazywała się oddawna Bykowcem, sam zaś plac był niegdyś własnością najprzód Bartłomieja włocho, murarza, a potem (od roku 1601) Marcina Krasickiego starosty bolimowskiego, który fundował karmelitów w Przemyślu. Podania zakonne twierdzą, że kościół już stanął w r. 1612, ale to przedźj założenie samo nastąpiło tego roku, gdyż budowa trwała długie potem lata, a i Jarzemski, któ-



KOŚCIÓŁ WNEBOWZIĘCIA N. P. KSIĘŻY KARMELITÓW BOSYCH.  
przy ulicy Krakowskie Przedmieście.

ry w r. 1643 opisuje Warszawę, robi tylko nagą wzmiankę o tym kościele, co zdaje się naprowadzać na myśl, że nieskończony był jeszcze i ledwie może zaczęty, tém bardziej że Jarzemski wszystkie za jego czasów istniejące w Warszawie kościoły bardziej szczegółowo opisuje. Rzeczywiście, Wessel zaczął tylko fundacją, to jest położył na nią kamień węgielny, ale zamierzonej budowy dokończyć śmierć rychła mu nie dozwoliła. Umarł już za czasów Jana Kazimierza krajczym koronnym. Podania klasztorne, które nazywają go Janem, a tytułują zawsze kasztelanem czerskim, bardzo są mylne, żadnego albowiem Wessla nie mamy w spisie kasztelanów czerskich. Karmelici bosi w Warszawie, którzy jak nas dzisiaj zapewniali, nie mają ani biblioteki, ani archiwów. ani zgola żadnych innych pamiątek o przeszłości klasztoru, mogą źle nazywać swojego założyciela, o którym wieść do nich tylko zabłądziła z podania. Dla tego i w ogólności historia tego kościoła jest bardzo uboga w fakta, a przynajmniej uboższa od historii piérwszój lepszej świątyni w stolicy, ile, że nie tak dawno, bo ledwie dwa wieki może pamięcią w tył zasięgnąć. Samą zaś myśl sprowadzenia karmelitów do Warszawy podala zapewne Wesslowi ta okoliczność, że już od lat kilkunastu za Zygmunta III dobroczyńcy zbudowali kościółek karmelitkom na Krakowskim Przedmieściu. Teraz obok żeńskiego wznosił się powoli i męski klasztor, którego kapłani spełniali z urzędu przez długie lata nabożeństwo i ceremonije święte u niewiast swojej reguły.

Zacząty kościół rosnął składkami bardzo wielu pobożnych, bo Wessel umierając nie zapewnił swojej fundacyi pewnego na dalszą budowę funduszu. Na czele tych dobroczyńców stawia kościół króla Jana Kazimierza, który z dochodów stołu swojego wyznaczył po 500 złp. rocznie na fabrykę, i oprócz tego zapisał grunt na Ujazdowie dla klasztoru (11 lutego 1668 r.); grunt ten przeznaczony był właściwie nie na obsiew, ale na cegielnię, żeby karmelici nie potrzebowali kupować do budowy najważniejszego materyjału, owszem, żeby go sobie sami wyrabiali. Rze-



czywiście podania klasztoru twierdzą (ciągle nam się przychodzi przy opisie kościoła karmelickiego podaniami temi wyręczać), że cegielnie te były niegdyś w bardzo świetnym stanie, że klasztor wyrabiał cegłę nie tylko na swoją potrzebę, ale że ją mógł nawet sprzedawać, że ciągle nowe zakładał ku temu celowi roboty, i że wreszcie na około całej Warszawy jednym pasem cegielnie roztoczył, a najwięcej ich miał w stronie mokotowskiej. Później kiedy już fabryka podupadła, z tego gruntu w Ujazdowie klasztor pobierał czynsze, aż wreszcie za czasów królestwa polskiego grunt ten karmelici sprzedali.

Innemi dobroczyńcami kościoła byli w tym czasie książę Michał Czartoryski wojewoda sandomierski, który klasztorowi dwie summy zapisał na dobrach swoich w Podlasiu, wynoszące razem 8,500 złp. (1674 i 1691). Jedna z tych summ mniejsza, wynosząca 1,500 złp. opartą była na wsi Strzale pod Siedlcami, która stanowiła własność samej księżnej, wsi pamiętniej z tego, że w niej gościł kiedyś Pasek, i wspomnieniom to pobytu swojego w Strzale, jedno z najpiękniejszych stronnici swojej książki poświęcił. Drugą summę książę oparł na Mszyńcach, Bębenku i Sekule. Innym dobroczyńcą klasztoru był Władysław Szmeling koniuszy wielki koronny, który 4,000 zapisał na wsiach Straszowej, Borcach i Osękach. Wszystkie te dobra Czartoryskiego i Szmelinga leżały w powiecie węgrowskim, w owoczesnym województwie podlaskim. Ale najwięcej klasztorowi temu świadczył książę Michał Radziejowski, który potem został prymasem i kardynałem. Jakoż w połowie panowania Jana III, Radziejowski widząc, że kościół marnieje, a księża dać sobie sami rady nie mogą, postanowił dokończyć rozpoczętą fundacyi Wessla. Z własnych dochodówłożył na budowę i zbierał składki, toż samo księża karmelici kwestowali; otóż za wspólną pracą powstał kościół prawie z niczego; wewnątrz ołtarze, zewnątrz mury podniosły się tak dalece, że już mogło odbywać się bez przerwy w kościele nabożeństwo. Ołtarz wielki służy na cześć ś-go Józefa, oprócz

niego stańło kilka innych oltarzy. Kościół zaś sam otrzymał tytuł Wniebowzięcia N. Panny. Nie miał z początku żadnych nadzwyczajnych ozdób, ani obrazów celniejszych mistrzów, ani pomników. Skromny i cichy, służył tylko wygodzie mieszkańców przedmieścia. Dopiero księża karmelici wdzięczni za łaskę Radziejowskiemu, którego drugim założycielem swoim zwali, chcąc przekazać następcom pamięć jego dobrodziejstw, jeszcze za życia wystawili mu w w klasztorze na zewnętrznej ścianie od podwórza pomnik z czarnego marmuru, który do dziś dnia jeszcze świadczy o wdzięczności z jednej, i o pobożności zdrugiej strony. Serce zaś kardynała pochowali u siebie w kościele. Pod herbami kardynała napis łaciński następujący ze skróceniami :

Eminentissimo et Reverendissimo S. R. E. tit. S.  
 M. de Pace Presbytero cardinali Radziejowski  
 Archiepiscopo Gnesnensi Legato nato Regni  
 Poloniae et M. D. L. primoque  
 Principi, Serenissimis Regibus Michaelis I cognato,  
 Joannis III. nepoti, prudenti sub interregno  
 Moderamine, constanti sub turbine  
 Reipublicae fortitudine, zelo ac pietate Patriae  
 Patri, ob spretum nominandi ac coronandi, in  
 Publica discordia fastum, re et nomine Primati  
 Religionis catholicae propugnatori  
 Morum ac ecclesiasticae disciplinae restauratori  
 Coenobii hujus fundatori, pauper sed in  
 votis dives Carmel. discal. Religio nunquam  
 moriturae gratitudinis monumentum  
 posuit.

Anno Domini 1699.

Wieś Szopy za rogatekami wolskimi dostała się także karmelitom podobno z łaski Radziejowskiego. I na Wołyniu, jak powiadają dzisiejsi księża karmelici, posiadali dwie wioski z owego czasu, od dobroczyńców nadane.

Po Radziejowskim jeszcze sypały się fundusze na kościół.

Okuniew, Kaluszyn, Rudno, Rudzienko, i wiele innych dóbr w okolicach Warszawy obciążali summami dla karmelitów, Opacy, Chrzanowscy, Karczewscy, Grzybowscy, Rudzieńscy i inna mazowiecka szlachta; książę hetman Rybeńko Radziwiłł zapisał także na Strachówku w ziemi litwiskiej dziesięć tysięcy (23 czerwca 1744). Summa tych wszystkich zapisów doszła wreszcie do 65,000 złp. (1701—1757).

Ale mimo to fabryka nie skończyła się jeszcze, bo nim odbudowano cały kościół, to potrzebowało odnowienia, tamto ozdoby; okoliczności wywołały więc nowego dobroczyńcę. Był nim ksiądz Augustyn Adam Wessel opat jędrzejowski, a wnuk od brata pierwszego założyciela kościoła, syn Stanisława starosty rożańskiego, rodzony brat Maryi Józefy Sobieskiej, znaney w historii naszego miasta pod nazwiskiem królewicowej Konstancy. Wessel lubił klasztor karmelitów, często w nim przemieszkował, lubił go dla „samotności,” z jaką się tutaj mógł pomodlić, lubił dla tego, że tutaj w nim widział pamiątkę rodzinną. Więc z dochodów własnych odnowił go i przyozdobił, wreszcie poświęcił w r. 1716. Tak zamknęła się pierwsza epoka dziejów naszego kościoła, która trwała lat przynajmniej 74 (1642—1716). Na pamiątkę poświęcenia postawił Wessel nad wejściem do kościoła kamień niedawno przy odnawianiu facyjaty w murze wewnętrznym odkryty z następującym napisem łacińskim:

Deo, quo nihil melius, solitudini qua nihil beatius, virtuti, qua nihil oportunius Hanc, a se renovatam, ornatamque Edificii partem Augustinus Vessel Abbas Andreovien. consecravit, dicavit, dicavitque a. D. 1716.

Wprzód jednak, zanim to odnowienie nastąpiło, w kościele karmelitów zaszedł bardzo ważny wypadek polityczny. Oto układy o pokój ostateczny pomiędzy Polską a Szwecyją, to jest pomiędzy Karolem XII, a Stanisławem Leszczyńskim przez kilka miesięcy w klasztorze tutaj się odbywały. Było to niedługo po owej sławniej bitwie, którą pod murami stolicy generał Nierot sto-



czył przeciwko szwedom i w skutek której koronacyja nowego króla mogła swobodnie nastąpić. Był téż zjazd wielki w mieście. Król Stanisław mieszkał w pałacu radziwillowskim w pobliżu karmelitów. Może dla tego klasztor nasz wybrano na miejsce układów, które się już z dniem 1 września 1705 r. zaczęły. Nie było wszystkich kommissarzów; hetman w. kor. nie zjechał, a biskup pozn. jeszcze był w niewoli u sasów, zatem dobrano biskupa kamienieckiego Gnińskiego, i kasztelana wieluńskiego Zapolskiego do rady. Gniński téż prezydował na konferencyjach obok posłów szwedzkich. Tok narad przerwał sam król szwedzki, który stanowczo oświadczył, że chce traktat podpisać z ukoronowaną głową, ale nie z prywatnym człowiekiem. To dało powód do rozerwania chwilowego układów. Dopiero po koronacyi kommissarze wrócili w pierwszych dniach października do karmelitów dla dalszych prac, które tylko co zaczęli. Po miesięcznych pręto uporach zawarte zostało w tutejszym klasztorze przymierze pomiędzy Polską a Szwecyją, w d. 18 listopada 1705 r. Gwaro więc było przez te trzy miesiące w kościele, bo codziennymi gośćmi jego byli już nie sami pobożni tylko ludzie, ale dyplomaci, hetmani, jenerałowie, żołnierstwo. Marszałek konfederacyi, która Leszczyńskiego na tron wybrała zasiadał tutaj obok starego hetmana Sapieli, Józef Potocki obok Jerzego Warszyckiego, i t. d. Wypadek to był jeden z największych dla Polski w owych czasach nieszczęsnej wojny szwedzkiej.

Drugie wspomnienie, jakie się do kościoła karmelitów wiąże, niewiele od tamtego późniejsze, jest to jednodniowy a tajemniczy pobyt w klasztorze Emanuela królewicza portugalskiego, który czas jakiś ludził się nadzieją, że osiadzie na tronie polskim po usunięciu króla sasa. Nadzieje te były na pewnej podstawie, bo dwa silne dwory sąsiednie dały sobie słowo, że będą postępowały w tym duchu na korzyść Emanuela, który uważał się po części za członka rodziny Sobieskich, będąc siostrzeńcem królewiczów Jędrzejów. Emanuel z bratem w ciągłej zostawał woj-

nie, i dla tego wiatry gonit po Europie. Nagle pokazał się w Warszawie (9 lipca 1730 r.) w towarzystwie jakiegoś z kawalerów Maltańskich, który był hrabią i czterech lokajów. Przyjechał o 5tej rano i stanął w celi u karmelitów; przykładowie odprawił nabożeństwo, zjadł w klasztorze obiad z hrabią swoim i z przeorem klasztornym; do stołu był zaproszony Tymiński oberstlejtant i kilka innych osób. Jechał do Moskwy wtenczas na koronacyją, a spieszo mu było. Więc odebrawszy od przeora błogosławieństwo na drogę, o 3ciej po południu wyjechał. Nigdzie ani na krok nie wyszedł na ulicę w Warszawie. Przybył i odjechał pocztą. Zachowywał najściślejsze incognito, bo naturalnie nie chciał obrażać króla Augusta, po którego państwach swobodnie przejeżdżał się, chociaż chciał mu je zabrać. I w całej Polsce zachował incognito. Poznany tylko po drodze przypadkiem, wstąpił do Morsztyna wojewody inflanckiego, którego znał dawniej i tam trzy dni bawił. W Warszawie odwiedził go zaś tylko pułkownik artylleryi kor. dawny przyjaciel z Paryża. W Petersburgu i Moskwie serdecznie przyjęty, już nie wracał na Warszawę ale na Mitawę, Elbląg i Toruń do Wiednia.

Współcześnie z opatem Wesslem, który potem został biskupem inflanckim, odznaczył się wielką gorliwością dla dobra swojego kościoła ksiądz Jerzy Brzostowski karmelita, przeor warszawski. Sam z siebie majątny, łożył wiele na ozdobę kościoła. Jerzy chciał tém upamiętnić w klasztorze rządy swoje. Wszystkiego po kolei dotknęła gorliwa pobożność księdza przeora, który miał rozwiązane ręce i robił co chciał, bo najwyższe godności piastował w zakonie. Był prowincyjałem, był dwa razy definitorem jeneralskim w zakonie: kapłan przykładowy, znany niegdyś całej Warszawie, współczesny i przyjaciel księdza Pokorskiego od paulinów. Brzostowski wiele nowych oltarzy w kościele wystawił, klasztor zewnątrz i wewnątrz obrazami przystroił (zapewne portretami biskupów, którzy z karmelitów poszli), nareszcie założył biblijotekę, która od tego czasu tak znakomicie wzrastała, że na-



leżała bez wątpliwości do najbogatszych bibliotek w Polsce, jak nam prawią o tém czasowe podania klasztorne. Brzostowski ten jadąc po raz już drugi w sprawach zakonu do Rzymu, przepowiedział sobie śmierć; jakoż wistocie umarł w stolicy świata chrześcijańskiego, dnia 5 lipca 1721 r. Szczegóły te o nim mamy z notat księdza Pokorskiego, który tę jeszcze okoliczność o Brzostowskim przydaje, że był to sławny wieku swojego kaznodzieja, i że wymową swoją wielu grzeszników nawrócił.

Nastąpiła najświetniejsza epoka dla klasztoru. Księża posiadali ogromne uposażenie, bo wszyscy najznakomitsi panowie rzeeczypospol. spieszyli się na wyścigi i sypali pieniądze na tę pobożną fundacyją. Klasztor miał swoje dobra, jeziora swoje, swój polów ryb na Wiśle, dużo placów w samém Warszawie, z których mieszczanie placili czynsze; jedném słowem miał jakby całą swoją jurydykę i rządził we własném hrabstwie. (\*) W Szopach zaprowadził później wzorowe gospodarstwo. Sam zaś klasztor uderzał ogromem, wznosił się albowiem aż na dwa piętra; obszernie był zabudowany, mógł wielu zakonników pomieścić. Na górném piętrze urządzono umyślnie pokoje biskupie, które do dziś dnia przetrwały; jakoż są wspomnienia, że w owych pokojach przesiadywali bardzo często znakomici goście klasztoru a senatorowie rzeczypospolitéj.

Klasztor kwitnął. Bywało w nim pod owe czasy po 60 - 80 mszalnych księży, a wszystko ludzie uczeni, wszystko doktorowie teologii, filozofii i prawa kanonicznego. W kościele sławne odbywały się dysputy, w których nikt pod owe czasy księżom bosakom, jak karmelitów zwano, nie sprostał. Księża tutejsi wy-

(\*) Za Jana III w r. 1677 na sejmie zapadła następna konstytucyja. *Approbatio commutacyj domku karmelitom bosym tu w Warszawie. Wygadżając piae intentioni ojców karmelitów bosych w Warszawie, komutacyją domku z wielebną kapitułą warszawską na placu Bromerowskiem będącego approbujemy i wiecznemi czasy immunitatibus ecclesiae adscribimus, od stanowisk wszelkich conventu praesenti uwalniając.* — Vol. Leg. T. V, str. 482.

dawali dzieła teologiczne, mieli wpływy i łaski u panów, sławnych kaznodziejów posiadali. Od nich Załuski referendarz koronny wprowadzał święto Hyjacynty de Morescottis do bernardynek, a do nich znowu święto Jana krzyża odnowiciela karmelitów (1728): obiedwie uroczystości odbyły się nadzwyczaj świetnie z kazaniami i z procesyjami przez całą oktawę. Stan ten świetności kościoła trwał szczególnie za panowania Augusta III, i trwało cały czas rządów króla Poniatowskiego. Dysputy odbywały się publicznie w kościele, a konkluzyje pospolicie „z wielkim applauzem“ przyjmowane, starszyzna zakonna zawsze komuś z panów albo biskupów według staropolskiego zwyczaju poświęcała. Sławna była np. dysputa ofiarowana publicznie w kościele dnia 22 kwietnia 1763 r. Wojnarowskiemu staroście mirhorodzkiemu i Wyhowskiemu starościcowi wieletyckiemu (Wiad. Warsz. suppl. Nr. 34). Inną razą całe kolegium karmelickie obchodziło pamiątkę 5-go Tomasza z Akwinu, który był „słowem bożej myśli“ (1745, Jocher Nr. 5463). I ta cześć dla 5-go Tomasza z Akwinu ponawiała się ciągle: pamięć świętego męża obecną zawsze była karmelitom warszawskim, kiedy potem jeszcze w lat kilkanaście i kilkadziesiąt księża tutejsi przybierali imię tego patrona i drukowali np. dzieło czterotomowe: „Cud miłości boskiej ku narodowi ludzkiemu największy, przez W. O. Tomasza z Akwinu od 5-go Ignacego karmelitów bosych konwentu warszawskiego przeora“ (1790, Jocher Nr. 6005). Ksiądz Gabryjel Jakubowski karmelita należał wtedy do najcelniejszych w stolicy kaznodziejów (\*).

(\*) Wielu innych było literatów z zakonu karmelitów bosych oprócz wymienionych w tekście. W r. 1746 bosych była w całej Polsce tylko jedna prowincya, obejmująca klasztorów 20, wtenczas kiedy trzewickowych było aż 3 prowincyje, a małopolska w r. 1766 rozdzieliła się jeszcze na dwie: na małopolską i litewską. Inne dwie były: wielkopolska i rumska. Dzieła uczonych karmelitów bosych można znaleźć u Jochera, *Obraz historyczno-statystyczny i t. d.* pod Nrami 6201, 6331, 6856, 7431 i t. d.: oraz u Mizlera *Acta* str. 102: rękopisma ks. Idlińskiego prowincyjała, które znajdowały się w bibliotece warszawskiej zakonnej, tenże Mizler tamże wylicza.

W roku elekcyjnym Stanisława Augusta kościolowi groziło niebezpieczeństwo od pożaru. O północy przypadkiem zapaliły się stajnie, które księża wynajmowali zwykle panom; wiatr był silny, zatem wozownie i pojazdy, obszerny browar z narzędziami, moc przygotowanego na zimę drzewa i przyległych kościołowi kilkadziesiąt domów, pożar w perzynę obrócił (z dnia 11 na 12 września 1764 roku). Już zakonnicy wynosili się z klasztoru, bo ogień sięgał im do okien, i cztery kamienice na Krakowskiem-Przedmieściu pochłonął. kiedy wreszcie ugaszono go po kilkudziesięciu godzinach wielkich usiłowań.

A kościół nasz po ostatniem swoim odnowieniu przez Wessla, jeszcze zupełnie skończony nie był; wewnątrz przyzwolicie urządzony, nie mógł się pochwalić powierzchownością swoją od ulicy, to jest, nie miał dotąd facyjaty. Ale żeby go i pod tym względem przyozdobić, oko Opatrzności czuwało. Ojciec Honory od 8-go Elizeusza, gorliwy o chwałę Bożą zakonnik, myślał ciągle o facyjacie. W szesnastym roku życia już karmelita, skromny, potulny, uczony, najprzód przez lat 12 młodzież swojego zakonu ćwiczył w nauce i moralności, a potem dostawszy się na urząd przeora warszawskiego, miał sposobność zapoznania się z wielą znakomitościami rzeczypospolitej i z panami, których wtedy zawsze po kilkudziesięciu mieszkało w Warszawie. Panowie ci budowali sobie pałace zwykle na przedmieściu, bo tam najwięcej miejsca i placu było, wszyscy więc mniej więcej sąsiadowali z karmelitami. Ojciec Honory kilkakrotnie piastując godność przeora, to jest różnemi czasy przez lat 20, przymiotami swojemi, skromnością życia, zdrowemi radami, zjednał sobie przyjaciół. Koło siebie najściślej przestregał ubóstwa, a liczne jednak ofiary rozrzucił z rąk swoich na ubóstwo w stolicy. Jak raz władzę objął, tak ję nie porzucił, bo w czasach kiedy nie był przeorem, dwa razy obierano go na prowincyjała, dwa razy na wizytatora jeneralnego. Nie tylko u panów, ale i w całej stolicy zjednał sobie wielką opinią o swoich cnotach i skarbach miłości,



jakie w sercu swém nosił, tak dalece, że blask wysokich jego w zakonie stopni, gasnął przy blasku jego wartości osobistój.

Ze wszystkich atoli panów, których serca sobie zaskarbił ojciec Honory, najskuteczniejszą dla niego była przyjaźń księcia hetmana Radziwilla Rybeński. Książę najbliższym był sąsiadem klasztoru, stąd wypadło, że i największym w swoim czasie był jego dobrodziejem. Mieszkając w dzisiejszym namiestnikowskim pałacu, tutaj zwykle za czasów pobytu swego w Warszawie bywał na mszy i nabożeństwie. Urządził sobie nawet kaplicę osobną w kościele, zaraz obok wielkiego ołtarza ze strony pałacu. Kaplica ta kiedyś radziwillowską nazywana, a dzisiaj zamieniona na zakrystyją, miała osobne wejście z boku dla samego księcia. Miał zatem hetman Rybeńko jakiś rodzaj zobowiązania się względem klasztoru, a ojciec Honory z tego korzystał.

Książę Radziwiłł postanowił wznieść karmelitom facyjatę. Ale zaczął późno i nie dokończył dzieła. Zato syn jego książę Pałencki kochanku, który po ojcu odziedziczył względy dla klasztoru i dla ojca Honorego, święcie dopełnił woli hetmańskiej. Budowniczy Schrögen, który wślawił się licznymi robotami podówczas w Warszawie, który i dominikanom obserwantom stawiał facyjatę, podjął się na żądanie księcia téj roboty. W istocie wystawił i karmelitom facyjatę z ciosu, jedną z najgustowniejszych, bo znawcy nawet przyznali, że żaden kościół warszawski dzisiaj tak pięknej powierzchowności nie ma od ulicy, jak kościół karmelitów na Krakowskiem-Przedmieściu.

Jednocześnie kiedy się czoło tak przyozdabiało, kościół wewnątrz nowe zyskiwał skarby. Smuglewicz dał tutaj trzy swoje obrazy: ś-go Wawrzyńca, ś-go Jana od Krzyża i ś-go Elijasza, a w roku 1790 lub około, trzy nowe ołtarze mozaikową robotą najświeższego gustu wyrobiono kosztem dobroczyńców. Nie zwracając dotąd na siebie uwagi kościół karmelicki pod względem sztuki, teraz i pod tym względem miał się z czém pochwalić.

Ojciec Honory umarł w sierpniu 1793 r. mając lat 74, a w za-

konie przepędziwszy lat 54. Jest to jedna ze znakomitości zakonu, pierwsza, ale i nieostatnia. Jak Honory cnotami, tak współczesny mu karmelita warszawski ks. Adryjan Jędrzej Czechowicz słynął nauką i powagą, kiedy w roku 1794 pierwszy podobno z polaków został generałem całego zakonu. Umarł w Lublinie, ale w Warszawie mieszkał.

Klasztor warszawski wiele bardzo stracił z upadkiem dawniej Rzeczypospolitej. Dobra jego po większej części dostały się pod inne panowanie, najwięcej funduszów zostało wtenczas w Galicyi. Za to zaś co zostało pod panowaniem pruskiem, rząd wyznaczył kompetencyją; od tego czasu i wieś Szopy stała się własnością rządu, ale wzorowe gospodarstwo już widać podpadło w tej wsi, kiedy w r. 1789 Szopy według wykazu urzędowego czyniły klasztorowi tylko 813 zlp. i 6 gr. rocznego dochodu. Odtąd zupełny nastąpił upadek dawniej świetności klasztoru. Ze zmniejszeniem się funduszów, zmniejszyła się i liczba księży. Biblioteka rozleciała się po wszystkich stronach. Księża karmelici narzekają na Czackiego, że bardzo wiele im wyciągnął ksiąg i wywiózł potem z Warszawy; Czacki, powiadają o nim, narzekał, że nie ma w Polsce zakonów coś umiejących, a są tylko beczące, i dla tego bez skrupułu cudzemi skarbami wzbogacał własną bibliotekę. Archiwum téż, a być miało, wtedy rozbiegło się po rękach i zmarniało. Nawet duch żelazny niewiary wtedy schwylił umysły i do bractw przeniknął. Było w klasztorze sławne kiedyś swojego czasu bractwo muzyczne, które miało swoje ustawy, miłością bliźnich i pobożnością nacechowane, a które co piątek i co niedzielę miało obowiązki odgrywać na chórze msze na cześć Najwyższego. Duch wolterjanizmu i z tego wynikłe niezgody rozproszyły rychło to bractwo. Nawet pokazali się ludzie złej woli, którzy na zgubę klasztoru działali, korzystając z chwilowych okoliczności. Są w kościele u karmelitów kamienie nadgrobné: Józefa Kantego Ossolińskiego wojewody wolińskiego, i żony jego Teresy ze Stadnickich; są to ci Osso-

lińscy, o których tyle wspomnień w powieściach historycznych Kaczkowskiego. Chociaż oboje pomarli gdzieindziej, tu przecież pamiątkę swoje chcieli zostawić na murze. Ossolińscy byli dobroczyńcami klasztoru karmelitów. Podanie klasztorne rozpowiada, że pani wojewodzina bardzo pobożna niewiasta, zapisała im ostatnią wolą swoją na własność dzisiejszy hotel Gerlacha, ale że testament jój zniszczono i że księża karmelici nigdy do posiadania téj darowizny nie doszli; o hotelu Gerlacha mowy tutaj być nie może, bo nigdy pałac ten własnością Ossolińskich nie był; ale w podaniu tém zawsze pozostanie dowód zléj czyjejsi woli, która darowizny jakiejś wojewodziny dla klasztoru porobione zniszczyła.

Epoka ta upadku obejmuje czas od 1794 r. do czasów odrodzenia się królestwa. Jednakże innych zmian wiele przeszedł wtedy i za czasów królestwa polskiego klasztor i kościół. Przeniesiono tutaj obraz ś-ój Barbary od bernardynów pragskich, przeprowadzono potem ze zniszczonego kościoła obserwantów obraz ś-go Wincentego patrona bractwa mularskiego, który był wprzód u wizytek. Wreszcie i bractwo Różańcowe po obserwantach pozostałe, a do wizytek przeniesione, przeszło potem do karmelitów. Nie wyszedł na tem dobrze klasztor, bo ciągle kłótnie, spory i nieporozumienia z bractwem zyskał, a skargi sypały się jedne za drugimi, to do biskupa, to do konsystorza, to do rządu. Było i trzecie bractwo Najświętszój Panny Szkaplerznej także bardzo ruchliwe, które czciło także ś-go Józefa i Najświętszą Pannę od szczęśliwój śmierci. Erekcya jego w r. 1740 podobno wydana, a w r. 1803 poprawiona, nie była na rękę karmelitom. Rożaniec także narzekał na to, że wolał tylko, a raczéj intrygą dwóch braci osiedlony był w kościele tutejszym, chociaż chciał pozostać przy wizytkach; wyniósł się wreszcie, ale że jakieś własności jego u karmelitów pozostały, udawał się po opiekę aż do prymasa (1825 r.). W r. 1817 po skassowanym klasztorze karmelitek przeniesiono do tego kościoła relikwiarze na ołtarzu ś-ój Teresy złożone. Do te-



go budowa kościoła psuć się i rysować poczęła. Postanowieniem księcia namiestnika Zajączka, górne piętra klasztoru zajęte były na użytek publiczny, naturalnie za opłatą czynszu pewnego, to jest na skład archiwów i biuro Prokuratoryi. Z początku r. 1817 rząd nakazał zajęcie części klasztoru na instytut zarobkowy powstającego podówczas Towarzystwa Dobroczynności (w sierpniu). W klasztorze téż mieściła się drukarnia rządowa. Był projekt wtedy nowój przebudowy klasztoru a przynajmniej kościoła, nawet już w tym celu wydano stosowne rozporządzenia; dla zabezpieczenia samych archiwów potrzeba było o naprawach pomyśleć, ale jakoś to na niczém zeszło. W ostatnich tylko czasach kościół za wsparciem rządu odnowiony został, ale gdy nadspodziewanie na ścianach pokazały się rysy, ojcowie karmelici na własne barki przyjęli ciężar i do nowój fabryki przystąpili, która trwa i w obecnej chwili, a jak długo trwać będzie? wieć to Bóg sam, bo karmelici żadnego na to nie mają funduszu. W niedzielę d. 15 lipca 1855 r. odbyło się uroczyste poświęcenie ołtarza ś-ój Teressy i umieszczonego na nim relikwiarza przeniesionego od karmelitek, który kiedy otworzono, przekonano się, że zawiera kości jednéj z jedenastu tysięcy panien męczenniczek, towarzyszek ś-ój Urszuli, zamordowanych niegdyś w Kolonii przez hunnów.

Dzisiaj znajduje się w kościele oprócz wielkiego ołtarza, nowych mniejszych jedenaście, to jest. ś-go Wincentego, Matki Boskiej Różańcowej, Najśłodszego Imienia Jezus, Matki Boskiej Szkaplerznej, ś-ój Teressy, ś-go Jana od Krzyża, cudownego Pana Jezusa przy słupie biczowanego, ś-go Wawrzyńca, ś-ój Barbary, ś-ój Anny i Matki Boskiej od szczęśliwój śmierci. Nagrobków prawie żadnych nie ma. W ostatnich czasach postawiono pomnik Janowi Kalasantemu Szaniawskiemu b. prezesowi prokuratoryi, radcy stanu z okresu przed rokiem 1830, i sławnemu filozofowi swoich czasów, który na dewocyi u jezuitów życie zakończył w Galicyi (w r. 1844).

Kościół karmelitów to ma jeszcze wspomnienie, że był jakby kościołem wojskowym. Świetne albowiem przedtém bywały tutaj nabożeństwa, którym dawne wojsko polskie w niedziele i święta, z parady na saskim placu powracające, zawsze towarzyszyło.

W tej chwili odbywa się całkowita wewnętrzna odbudowa kościoła po największej części ze składek pobożnych, bo zasilki dotychczasowe nie wystarczyły. Kiedy się skończy odnowienie, śliczny kościół karmelitów jeszcze wspanialszą przybierze postać.

---